Rocznik I. Kraków 15-go grudnia 1907.

NASZA SKARBNICA

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 15-go.

Prenumerata „NASZEJ SKARBNICY“ wynosi:
w AUSTRYI na rok 3 korony — na pół roku 1 kor. 50 hal. — Do NIEMIEC na rok 3 kor. 50 hal. — Do AMERYKI na rok 1 dolar.

ADRES do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „NASZEJ SKARBNICY“ w Krakowie, ul. Wolska 28.

Grota Narodzenia Chrystusa Pana.

Na miejscu, gdzie się narodził Zbawiciel świata, znajduje się dziś świątynia Najświętszej Maryi Panny, zbudowana jeszcze przez św. Helenę, matkę cesarza Konstantyna.

Kościół ten należy bez wątpienia do najpiękniejszych gmachów na Wschodzie — ale jest dziś w wielkiem zaniedbaniu. Zbudowany w kształcie krzyża, ma 5 naw, oddzielonych od siebie kolumnami, z których środkowa jest najszersza. Najwięcej psuje wspaniałość budowy proste i niezgrabne przemurowanie świątyni, która sięga czasów srogich prześladowań, na jakie narażeni byli chrześcijanie betleemscy ze strony Turków i Arabów.

Podróżujący bowiem Turcy stawali tu dawniej na popasy, przeto odgrodzono najświętszą część kościoła, aby tym sposobem zapobiedz jej znieważaniu. Dopiero za tą brzydką przegrodą znajduje się wielki ołtarz i cztery mniejsze. Po obu bokach wielkiego ołtarza są dwa wchody do Świętej Groty, z których lewy należy do katolików, a prawy do Ormian i Greków. Po sześciu schodach porfirowych, zgiętych w półkule, do groty otwartych, przychodzi się do drzwi w szarym marmurze, a potem zestępuje się korytarzykiem wązkim, po 9 stopniach, do samej groty.

Ta święta jaskinia przedstawia jakby korytarz 17 kroków długi, 5 szeroki, a z górą na 4 łokcie wysoki, gdzie zaraz na-

przeciwko lewego wchodu jest druga malutka pieczara żłobu, a ze strony wschodniej, pod samym wielkim ołtarzem kończy się jaskinia wpółkrągłą framugą i to jest miejsce Najświętszego Narodzenia.

Wewnątrz po bokach framugi znajdują się dwie kolumneczki, na których opiera się deska marmurowa, służąca za mensę ołtarza. W samym dole, pomiędzy temi kolumnami, jest posadzka jaspisowa, a na niej umieszczono gwiazdę srebrną o 14 promieniach, które dawniej były ozdobione drogiemi klejnotami, a dziś tylko miejsca oprawy pozostały. Wewnątrz tej gwiazdy jest koło srebrne, na którego opasce są następne słowa: »Tu z Dziewicy Maryi narodził się Jezus Chrystus« (Hic de virgine Maria Jesus Christus natus est). Ten prosty, a najwymowniejszy napis, schyla mimowolnie twe czoło przed najświętszem miejscem. A potem, jak stosownie umieszczono napis na gwieździe, która nam przypomina przewodniczkę Mędrców. Nad tą gwiazdą wisi 16 lamp, to jest 4 katolickich, 6 greckich i tyleż ormiańskich.

O pięć kroków od miejsca Narodzenia, jest mała grota zupełnie otwarta. Zstępuje się do niej po trzech stopniach z białego marmuru, a cała jej przestrzeń rozciąga się na 5 kroków kwadratowych. Zaraz po prawej stronie od wejścia do tej groty jest żłób święty, co był w tejże samej skale wykuty: półtory stopy wznosi się od ziemi, 4 piędzi długi, a 2 szeroki, i przedstawia jakby skrzyneczkę bez wieka; słowem, zupełnie podobny do kamiennych żłobów, jakie w tym kraju często można widzieć.

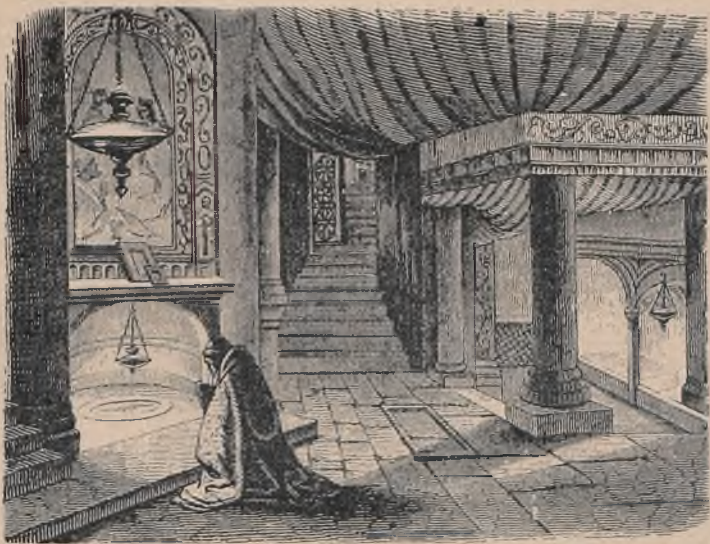
Prawdziwy żłób został wycięty ze ściany i przeniesiony do Rzymu (w VII. wieku), gdzie się przechowuje w kaplicy kościoła Maryi Większej (Maria maggiore). Teraz położono tu żłób marmurowy biały, tej samej co pierwszej formy.

Nad żłobem znajduje się ładny obraz Chrystusa Pana, leżącego w żłobie podczas adoracyi pastuszków. Obraz łatwo się odejmuje i można ucałować świętą opokę, która w czasie Bożego Narodzenia bywa dla powszechnych adoracyi odkrytą.

Tu zawsze pali się 5 lamp katolickich. W miejscu tem nie można Mszy św. odprawiać, bo jest bardzo szczu-

płe i nizkie: gdyż nad żłóbkiem znajduje się tylko małe wydrążenie, które potrzeba było zrobić, przy wykuciu z tej skały żłobu. Na kolanach można się zbliżyć do tej świętej kolebki: ale któżby tu stał, mając choć iskierkę wiary? — Zaraz koło żłobu, przy samej ścianie, naprzeciwko wchodu, jest ze skały wykuta ława, na której, wedle podania, Najświętsza Panna siedziała i czuwała przy kochanem Dzieciątku, spoczywającem w żłobie.

W tejże samej malutkiej grocie, naprzeciw żłobku, jest ołtarz Trzech Króli: tu bowiem wedle podania, siedziała



Grota Narodzenia Pańskiego.

błogosławiona Matka ze swoim Synkiem na ręku, kiedy Mędrcy Wschodu składali dary. Sam ołtarz, jak i cała ta grota świętego żłobu, należy wyłącznie do katolików, i tu zawsze można odprawiać Mszę świętą o Narodzeniu Pańskiem. W środku tej małej groty jest odmalowana gwiazda na sklepieniu, co ma oznaczać punkt na niebie zatrzymania się tej nowej gwiazdy, którą ręka Dzieciątka na powietrzu stworzyła. Dla uczczenia tej pamiątki pali się lampa zawieszona u malowanej gwiazdy.

Ściany, tak w małej jak i wielkiej grocie, są wykładane marmurem i takaż posadzka, a sklepienie zostawiono

w naturalnym stanie, ale je pokrywają bogate makaty, osobliwie w małej pieczarze. Sam żłób zawsze jest osłaniany materyą tkaną złotem i srebrem: to są jeszcze dawne zabytki pobożnych królów chrześcijańskich. Na sklepieniu, podpartem trzema kolumnami z marmuru, wiszą lampy rzędami, począwszy od miejsca Narodzenia aż do przeciwnego końca tej podługowatej groty: wszystkich liczą 31

Do groty nie inaczej można w dzień zajrzeć, jako przez dwa poboczne wchody: ale mnóstwo lamp oświeca błogosławione podziemie, i wchodzących po raz pierwszy uderza takim blaskiem, że w tem chwilowem olśnieniu zdejmuje cię święta bojaźń, jakbyś był chwałą Pańską otoczony, jakbyś widział tę światłość Bożą, która niegdyś za przybyciem Anioła oświeciła zewsząd pasterzy: lecz wkrótce pierzcha trwoga, bo ta grota pełna wesołości, i ten znak dany od Anioła, to jest żłóbek, zdają się przemawiać: »Nie bój się, bo oto zwiastuję radość wielką, że tu się narodził Zbawiciel«.

Kiedy czytamy, że stajenka była w grocie, może się to u nas wydawać rzeczą osobliwą i niezwyczajną, ale wcale tak nie jest w kamiennej Judei; tam ciągle pasterze w czasie skwarów zapędzają bydło do jaskini, i pospolicie stajenki znajdują się tu albo w dawnych rozwalinach, albo w grocie.

Pod każdym domem w Betleem znajduje się pieczara, która służy za stajenkę dla bydląt, lub za schronienie dla samychże mieszkańców w czasie zimy, kiedy wiatr przenika nieszczelne mury domów na górze położonych, bo wtedy groty są bez porównania cieplejsze.

Grot i jaskiń więcej jest w Betleemie, jak samych domów, a ledwie nie wszystkie w ten sposób kute, jak grota Narodzenia. Najświętsza Panna ze swoim Oblubieńcem tem trudniej mogła znaleźć przytułek w gospodzie, przy napływie wszystkich potomków pokolenia Dawidowego, że w stanie brzemienności potrzebowała osobnego kątka i dla tej przyczyny chętnie udała się do groty-stajenki, nie bez wyższego rozporządzenia Boga, który chciał przyjść do nas w ostatniem ubóstwie.

Grota Narodzenia Zbawiciela, od samego początku chrześcijaństwa, była w największem uszanowaniu i w każ-

dym czasie mnóstwo tu przychodziło dla oddania pokłonu niebieskiemu Dzieciątku. W pierwszych czasach Kościoła, zbierano się tu na nabożeństwo; cesarz Adryan chcąc odstraszyć chrześcijan od tych nawiedzin, postawił na miejscu Narodzenia posąg Adonisa, który tu był aż do czasu przybycia cesarzowej Heleny. Ta wielka miłośnica Zbawiciela i śladów Jego doczesnej pielgrzymki, oczyściła najświętsze miejsce od bałwochwalstwa i kosztownemi marmurami ozdobiła grotę, a na jej wierzchu wzniosła kościół, który znacznie odnowił Justynian.

Miejsce, gdzie Anioł Pański pokazał pasterzom czuwającym w nocy i zwiastował wesołą nowinę, położone blisko Betleem u stóp wsi Bastur czyli »Pasterzów«, opasane jest murem i rośnie tu kilkadziesiąt drzew oliwnych. Święta Helena zbudowała w tem miejscu Kościół, pod tytułem świętych Aniołów, dziś będący w zwaliskach, pod któremi znajduje się grota, w której sypiali pasterze, kiedy inni czuwali nad trzodą. Obrócono ją później na kościół, którego ślady tylko pozostały.

Starosta Wilczek.

Powieść z czasów *Zygmunta* III. *), przez *B.*

I.

Ruch, wrzawa po całej Polsce, w najodleglejszych jej kończynach formują się wojska. Szlachta przywdziewa stare z pradziadów zbroje, potężne przypasuje miecze i twarde hełmy na zorane trudem natłacza skronie, i na koń siada; nawet lud prosty zbroi się po wioskach. Bo wieść o nowem do Polski Turków wpadnięciu, o nieprzeliczonych tłumach straszliwej dziczy, któremi dumny Osman zaprzysiągł Polskę zagarnąć, w proch zetrzeć jej świątynie, a na ich popiołach meczety swemu prorokowi wystawić, jak szalona lata po kraju i dreszczem trwogi przebiega po sercach.

A w świeżej pamięci tkwią jeszcze klęski okropne Cecory, śmierć Wielkiego Hetmana **) i miliony mordów

---

*) Zygmunt III. Waza, panował w Polsce od roku 1587 do 1632.

**) Żółkiewskiego.

i okrucieństw, po których wściekły lew wschodu lata ubiegłego wdzierał się do serca państwa. Na ten rozgłos straszliwy, że już powtórnie najpiękniejsze krainy Polski dzicz zalała, osiwiały Chodkiewicz zbiera czemprędzej rozprószone wojsk resztki, w imię wiary i ojczyzny wzywając za sobą wszystkich prawych jej synów, sam naprzód rusza przeciw pięćkroć potężniejszemu wrogowi.

Tak działo się w Polsce, kiedy w dziedzicznej swej włości Sokołowie*), Starosta Wilczek wspólnem do obrony kraju zagrzany hasłem, skrzętne do wyprawy czyni przygotowania. Dworskich, służbę zbroi i wraz z pancernymi wćwicza do boju, bo wkrótce wyruszy złączyć się z obrońcami ojczyzny.

Nadszedł dzień wyjazdu. Starosta z swymi wojakami udał się do kaplicy, krzyżem leży przez cały ciąg świętej Ofiary; potem odebrawszy błogosławieństwo od miejscowego kapłana, wraca na zamek.

— Niech cię Bóg prowadzi — rzekła, rzewnie go żegnając, małżonka; — broń silną piersią wiary ojców i kraju swobody! — Tu zdjąwszy ze szyi złoty medalionik z wizerunkiem Matki Najświętszej, dodała — a Ta niech pokrzepia męstwo w niebezpieczeństwach i przypomina zawsze wierną ci Zofię, do której — kończyła z westchnieniem głębokiem — jeśli wyroki niebios pozwolą, wracaj jak najprędzej.

Więcej żal mówić nie dozwolił. Rzuciła się z łzami w objęcia męża; on ją czule przytulił do piersi, ucałował, potem takoż maleńką dziatwę, pobłogosławił wszystkich i łzy z marsowej ztrząsnąwszy twarzy, krzyknął na służbę, już w wojennym szyku stojącą przed zamkiem. I wnet zarżał luby jego siwosz, grzywą potrząsa, parska z radości, gdy poczuł dzielnego na sobie jeźdźca. W mknieniu oka, z brzękiem karabel, szczękiem stalistych puklerzy, ruszyli z dziedzińca rycerze; a tuman kurzawy chmurą wzbił się za nimi i zasłał ślady ich bystrych rumaków.

Przez niezmierzone okiem pola, przez krasne doliny i jary jadą wojownicy. Staną na gospodzie, chwilkę popasą i zaraz dalej ruszają. A na czele Wilczek Starosta

---

*) Sokołów, o którym tu mowa, leży nad rzeką Strypą.

w błyszczącej zbroi, pozłocistym hełmie, sadzi na siwku jak Zawisza drugi, a jego męstwo i poświęcenie żywi i rozpłomienia odwagę w towarzyszach. Wśród uroczystej niw podolskich ciszy jakżeż dźwięcznie, jakżeż lubo brzęczy ta stal wojowników, a tentent rumaków huczy ponuro, jakby grom zemsty, w dalekiej wytwarzający się fali.

II.

Po kilkunastodniowym pochodzie stanął Starosta Wilczek z swym pułkiem pod Rzepnicą, gdzie się obóz W. Hetmana litewskiego*) z wojskami Lubomirskiego połączył.

— Witamy u nas Mości Starosto! — zawołał sędziwy Chodkiewicz, ujrzawszy dawnego towarzysza bojów. — Grackoś nam się sprawił: chwackie koniki, chwacka młodź, którym przywodzisz, panie bracie! pokruszem napastnika.

— O! pokruszem Mości Hetmanie, że na wieki o Polsce zapomni.

Tymczasem coraz więcej pułków pojedyńczej szlachty przybywa do obozu. Ta ochota i poświęcenie cieszy wodzów i upadające ich odżywia nadzieje. Nieład bowiem w całem państwie szeroko rozciągający ramiona, brak zasiłków pieniężnych, brak wojowników na wyparcie z kraju tak potężnego wroga, smutny zakreślały im koniec tej całej wyprawy.

Na dniu 14 sierpnia roku pańskiego 1621, wojsko polskie wśród wesołych okrzyków, przy dźwięku trąb i kotłów, przebyło Dniestr. W pierwszem zaraz spotkaniu z nieprzyjacielem Starosta Wilczek z swym pułkiem lewe zamykający skrzydło, wpadł na okrążyć zamyślającą obóz hordę Tatarów, rozbił i mnóstwo łupów i niewolników uprowadził.

Odtąd z dniem każdym mnożą się jego laury: nie masz potyczki, w którejby świetnie nie zabłyskał jego oręż. Ale też poledz lub zwyciężyć! jedyne hasło Starosty. Tkliwy małżonek, łagodny pan dla poddadnych w domu, w czasach pokoju, ale surowy na polu walki. Zdawałoby się, że zapominał o Zofii, maleńkiej swej dziatwie i tylko mordem oddycha. Bo nigdzie nie zważa na przemagającą siłę, wszędy z śmiercią śmiało bieży w zapory.

*) Chodkiewicz.

Zbliżył się wreszcie po wielu wstępnych utarczkach dzień stanowczej walki pod murami Chocima. Hetman widząc, że nieprzyjaciel usiłuje zamknąć jego wojska, zamierzył jednem wielkiem uderzeniem na obóz turecki, stargać lub przynajmniej znacznie zachwiać jego potęgę. Zagrzawszy wprzód mową ognistą umysły, rozkazał zatrąbić do boju.

Z odwagą lwów rzuciło się wojsko polskie na tłumy bissurmanów. Tnie, rąbie wokoło, co pod miecz wpadnie. Od dział i samopałów polskich usłały się wały trupów nieprzyjacielskich. Zniewieściałe wschodu niewolniki już rojami pierzchają do obozu, gdy do wściekłości prawie przywiedzion klęską i tą ucieczką swoich Osman, odcina pierzchającym drogę jańczarami, i każdej głowie śmiercią zagraża, jeśli nie wrócą do bitwy. Dzicz więc z rozpaczą ciska się powtórnie na szyki polskie; wszczyna się bój najzaciętszy.

Starosta Wilczek, zawsze na czele swego pułku, rzuca się na tłumy muzułmanów, nie zważając, że go dziewięćkroć potężniejszy wróg otacza. Walczy, tnie, siecze; sam własną prawicą krocie głów bissurmańskich zwala na ziemię. Gdy w tem kłęby dymu z dział i samopałów ciągle gęsto sypanego ognia zamgliły widnokrąg. Czarno, ciemno dokoła; ziemia drży od gromów działowych, huczą lasy, zwierz dziki zrywa się z swoich legowisk, ucieka w jary i ryczy z trwogi. Orły pod niebem wysoko kraczą posępnie. Zda się, że się zbliżył dzień sądu ostatecznego!...

Przecież po dwugodzinnej rzezi los walki rozstrzygło męstwo Polaków. Turcy zasławszy mnóstwem trupów pobojowisko, musieli się cofnąć do obozu.

III.

Wróćmy na chwilę do Sokołowa. Długo tam ze łzami spoglądała opuszczona Zofia w stronę, gdzie znikli rycerze, gdzie znikł drogi jej Tomasz.

Żałoba i smutek zaległy duszę pani i cały dom przybrał postać żałoby. Kilku tylko domowników, których dłoń już nie zdolna do dźwigania oręża, krząta się po zamku. Stary Drozdowski, margrabia, sługa z pradziadów, teraz częściej przybywa do swojej pani i pociesza jak może, to nowinką o chwalebnych czynach Imość Starosty, to o pomyślnych zwycięstwach naszych, o wielkiej klęsce Turków.

Czasami wpadnie na dziedziniec zamkowy jeździec, odda wydobytą z pośpiechem z za nadrza kartkę i zaraz rusza za wrota, dalej ku stolicy. Drozdowski biega z nią do Pani Starościny, oddaje list. Młoda żona czyta i twarz jej blada rumieńcem się krasi z radości. Pismo to drogiego męża. Żyje, zdrów, nasi zwyciężają!

Wieść ta słodkie w jej piersi odżywia nadzieje: może już niezadługo, a ujrzy znów kochanego Tomasza. Rozpowiada ją z unlesieniem dziatwie, pannom nadwornym i reszcie domowników, składa dzięki Bogu, suszej, skwapliwiej i goręcej się modli, by nie usuwał wszechmocnej swej łaski. Stary Drozdowski zaciera z radości ręce, wraz z miejscowym kapelanem mnoży wesołość swej pani niejedną śmieszną powiastkę z lat swych młodzieńczych. Ale czemuż o toczącej się wojnie, o ulubionym tym swoim przedmiocie, dziś już nic przed nią nie wspomni? Minęło dni kilkanaście.

Cóż to ma znaczyć? margrabia i ksiądz kapelan tak często teraz sam na sam? Dworacy nawet szepcą między sobą, że oni tylko w obliczu starościny tak weseli, a tam po kątach smutni, pomieszani, jakieś tajne miewają narady. Ciekawsi dosłyszeli coś o śmiertelnej chorobie W. Hetmana, o odgrażaniu się rozejściem wojska, głodem i nędzą znękanego... Potem tylko tego słowa dochwycić mogli... Starosta... jakby w ziemię... Ale dostrzegli, jak stary Drozdowski rzewnie płakał, a kapłan łzawą takoż źrenicą gorąco się modlił do Boga!...

Wszakżeż, czy to z przywiązania, czy z trwogi, nikt o tem nie donosi Starościnie. Ona też opojona radością, jaką napełnił jej serce list małżonka, żadnych nie czyni podejrzeń, tylko marzy we dnie i po nocach, że wrócił jej Tomasz i zdrów się z nią witał. Zapomniała w szale słodkich rojeń, że to już dość długo jak znowu żadnej o nim wieści. O! cóżby dał za to Drozdowski, żeby ją z tego snu rozkoszy nic zbudzić nie zdołało. Ale, jeśli krótkiem jest szczęście, jeszcze krótszy cień jego na tym świecie. Niedawno wesoła Starościna, dziś już zadumana; jeszcze dni kilka, a niespokojna wypytuje sługę, co to znaczy, że o Panu tak dawno nic nie słychać.

— Panie Pietrze! Asan wiesz wszystko, tylko taisz przedemną. O powiedz, powiedz mi! Choćby najokropniejszą

była wiadomość twoja, nie będzie tak krwawą, jak ta tajemnicza niepewność!

— Nic a nic, Mościa Pani! — odpowie Drozdowski. — Zwyczajnie przyszło do walnej z Turkiem rozprawy; Jegomość Starosta zajęty zmiataniem głów otomańskich, nie ma czasu napisać...

— O nie! onby mnie nie zostawiał w tak długiej o sobie niepewności. Musiało tam zajść coś nadzwyczajnego. Wysłać mi natychmiast po sąsiedztwach, w samym nawet obozie, jeśli tego potrzeba, dowiadywać się, co się stało z Starostą!

I już po wszystkich stronach rozbiegły się posły od Sokołowa. Okropność położenia Starościny wkrótce się zwiększyła, gdy ukrywane tak długo przez Drozdowskiego wieści o nieszczęśliwem powodzeniu naszych, teraz nagle rozgłoszone, dreszczem trwogi przebiegły po sercach mieszkańców.

IV.

Ale Bóg litościwy niedługo zasmucał Polskę. Razem z smutnym rozgłosem o śmierci sędziwego Hetmana rozległa się wieść o pobiciu na głowę Turków, o zawarciu przymierza z bissurmanem, o ustępywaniu już z kraju okrutnego wroga, o walecznych czynach królewicza Władysława i dzielnego Lubomirskiego. I niezadługo, już po całej Polsce brzmi radość i wesele. W świątyniach Pańskich uroczyste hymny i dziękczynienia Bogu, że ludowi swemu dał zwycięstwo, grzmią setnemi głosy do nieba. Szlachta po zamkach, dworach, biesiaduje po bojach, rzęsiste wznosi wiwaty męstwu swych wodzów, odrodzeniu się swobód. Niejeden wita ze łzami w źrenicy opuszczoną rodzinę, składa dzięki Najwyższemu gorące, że mu do niej wrócić dozwolił.

Ale nie tak się dzieje w sokołowskim zamku. Tam smutek i ciągła żałoba. Wróciło wojsko grodowe, służba złożywszy zbroje, do dawnych udała się obowiązków, przecież głucho i martwo w zamku, jak w grobie. Pani z załamanemi rękoma biega po komnatach: twarz jej wyblakła cierpieniem, włos rozpuszczony, źrenice od łez nabrzmiały. I stary Drozdowski już jej teraz nie cieszy, lecz sam w kącie duma i wzdycha. Zkądżeż ta żałoba, ten smutek w gro-

dzie Starosty, kiedy wszystkie syny Polski nie posiadają się z radości, że ojczyzna, Rzeczpospolita wolna, że ocalone świątynie, wioski i grody; matki i dzieci ubezpieczone od napaści wściekłego wroga? Wszyscy wrócili do Sokołowa, wszyscy, prócz Pana. Od przedostatniej wielkiej bitwy nikt nie wie, gdzie się podział Starosta.

V.

Smutkiem przeraża serce widok Sokołowa, ale weselem, uroczystą radością napełnia je Polska oswobodzona. Jak noc przed jaskrawym brzaskiem jutrzenki, znikają w niepoliczonych rojach tłumy Muzułmanów przed słońcem krzyża zwycięzców. Przecież, choć w odwrocie, jeszcze straszne. Jak tylko oko zasięgnąć może, czernią się od tłumów dzikiej tłuszczy pola Ukrainy, Podola.

W pośrodku Osman, otoczon mnóstwem baszów. Złotem, rubinami i szmaragdów blaskiem szydersko uśmiecha się jego szata; ale czoło półboga wschodu posiniało od złości, że z hańbą ustąpić musiał z kraju, który pod tron swego Dywanu prochem usłać, przed całym światem rozgrażał. Zżyma się, a iskrzące źrenice pryskają żarem wściekłości na pobocznych i bielą śniade twarze niewolników. Osman pieni się, chciałby łby ścinać wszystkim za wstyd, który mu zgotowali.

Po bokach igra z wiatrem smutna chorągiew proroka, i strzaskane, kurzem zasute półksiężyce, słabo tylko pobłyskują, niby dzieląc los wojowników. A za nimi wyniszczone, znędzniałe rumaki Ukrainy, wleką, wolnym postępując krokiem, długie wozy, na których jęczą ranni. Trzęsą się pola od tententu perekopskich, nogajskich biegunów; tęskno huczą lasy od brzęku szabel miliona i zwierzęcego bełkotu dziczy. A orły Podola, jakby z urąganiem, kraczą w powietrzu nad rojami zwalczonego bissurmana.

Lecz jakiż to tłum dziarskich młodzieńców, zgrzybiałych starców, wybladłych dziewic, dziatek nawet drobnych, pokutych w żelaza, pędzi przed sobą pohaniec? Nieszczęsne ofiary wojny! dzieci wolnej matki, których los odtrącił od wspólnej, uroczystej radości, z jaką dziś reszta jej rodziny święci dni oswobodzenia! Wy już nie ujrzycie ojczystych siół, rodzinnych zagród, poziomych lepianek waszych! Waszą

krwią, waszemi łzami kupione zwycięstwo, którego wam dzielić wzbroniły wyższe wyroki!

Wszystkich oczy w ziemię spuszczone, twarze boleścią, tęsknotą, rozpaczą wywiędłe. Jeden tylko dumnie spogląda po strażach, po wrogach. Postać jego wyniosła, twarz uderzająca wyrazem, oko ogniste, jak stal ataganów nad nim błyszczących z boków bissurmańskich, oznacza wyższego rzędu człowieka.

Przecież i to harde oblicze, gniewem i zemstą rumiane, od czasu do czasu w śmiertelną obleka się bladość, a siarczysta źrenica łzą załyska i skroń wyniosła ku ziemi się chyli. I widać, że myśl rzewliwa gdzieś tam daleko powraca za siebie, na łany Podola, co się doń smętnem, głuchem już tylko odzywają echem. I po rozrytej znojem jagodzie łzy się zlewają strumieniem.

Jakieś okropne przeczucie cierpi dusza wyniosłego niewolnika. Patrz, w chwili znów gniewem zajasła jego źrenica, jakby ogniem szaleństwa, wściekłości, i zatoczył wzrokiem obłąkania wokoło siebie, a ręka targnęła do boku po szablę, ale z bólem zagrzęzła w kajdan ogniwach, i twarz znów pobladła...

Wtem rozstąpiły się towarzyszów szeregi i przez tłum niewolników jakiś się Jańczar przeciska, przypada do spętanego rycerza, a złożywszy wprzód dłoń na piersi, na znak przyjaźni, zwyczajem wyznawców Alkoranu, ścisnął mu rękę, i nim jeszcze ochłonął z podziwu, szepnął z cicha: Znasz mnie; kiedyś sobie przypomnisz, teraz milcz; znoś co cię czeka, a nie rozpaczaj! I jak wiatr puszczy kopnął napowrót.

Pochód wojsk tureckich był szybki. Po dniach kilkadziesiąt już stanęły w rozległych państwach Wielkiego Osmana. Niewolników polskich rozesłano po różnych częściach kraju; gdzie sułtan jednych do ciężkich robót przeznaczył, innych w ciemnych lochach więzić rozkazał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niewolnictwo u Rzymian.

Najnieszczęśliwszą warstwą ludności u starożytnych, pogańskich Rzymian byli niewolnicy. Rzymianin nie pracował, bo uważał pracę za rzecz hańbiącą. Nie było więc w starożytności parobków, dziewek i innych płatnych robotników, lecz tylko niewolnicy, a niejeden bogaty Rzymianin miał ich całe setki.

Wyprowadzano ich na targ, tak jak bydło, i tam po dokładnych oględzinach kupowano do domów rzymskich po wyższej lub niższej cenie, która zależała od siły, sprawności i zgrabności niewolnika. Tak kupiony dostawał się niewolnik do domu swojego pana, gdzie musiał pracować na równi z bydlętami. W miastach pełnili oni obowiązki służących, kucharzy, pisarzy, wychowawców dzieci — na wsi zaś musieli uprawiać rolę, paść bydło i wykonywać różne ciężkie roboty.

Niewolnik był pozbawiony wszelkich osobistych praw; przynależał on do swojego pana, który go kupił, jak rzecz lub bydlę; pan musiał go karmić i ubierać, mógł jednak z nim robić wszystko, co mu się chciało; pan mógł niewolnika bić, smagać batem, zakuć w kajdany, zabić — i nikt nie pociągał go za to do odpowiedzialności. Gdy niewolnik zachorował — to pozostawiano go bez opieki!

Bogatsi Rzymianie posiadali tysiące takich niewolników. Skąd mieli Rzymianie tak olbrzymią ilość ludzi? Otóż sprowadzano ich do Rzymu z całego olbrzymiego państwa, które obejmowało trzy znane wtedy części świata. Wszędzie po większych miastach odbywały się targi niewolników, gdyż niewolnictwo kwitło u wszystkich starożytnych, pogańskich ludów.

Rzymianie prowadzili dalej krwawe wojny i zabierali mnóstwo jeńców wojennych do niewoli. W ten sposób dostawało się do Rzymu mnóstwo niewolników i jużto rozdzielano ich między oficerów zwycięskich wojsk cesarskich, już też sprzedawano ich bogaczom na targach.

Niewolnicy byli przeznaczeni nie tylko do wszelkiego rodzaju robót, ale jeszcze do innego, strasznego celu. Oto używano ich jako gladyatorów czyli zapaśników do krwawych przedstawień w rzymskich cyrkach i kolosseach,

gdzie staczać musieli walki ze sobą albo z dzikiemi zwierzętami. Im więcej krwi widział przy tem lud rzymski, tem większą była jego uciecha. Cóż obchodziło Rzymian, że w tych zapasach mordowali się niewolnicy? Niewolnik przecież nie miał dla Rzymian żadnej wartości, krew niewolnika, wylana w cyrku, nazywano »vilis sanguis«, to jest »podła krew«.

Z niewolnikami obchodzono się bezlitośnie. Oddani na pastwę dozorców i dozorczyń, pędzili oni życie pełne męczarni i bólu. Sławny wódz rzymski Kato, którego nazywano »najcnotliwszym Rzymianinem«, znęcał się nad swoim niewolnikiem kilka godzin przed swoją śmiercią w tak okropny sposób, że aż mu ręka nabrzmiała. Nie inaczej obchodziły się z niewolnicami panie. Do znęcania się służył im mały, ostry nóż (sztylet), który wisiał na złotym pierścieniu u ręki. Sztyletem tym kłóły one swoje niewolnice, skoro te popełniły najmniejszy błąd przy czesaniu lub ubieraniu swych pań.

Nie dziwota też, że z powodu takiego obchodzenia niewolnicy czuli nienawiść dla swoich chlebodawców. Pomimo to, że niewolnicy byli pilnie strzeżeni, uciekali od swoich panów, czego szczególnie łatwiej było dokonać na wsi. Nieraz tacy zbiegowie łączyli się w większe gromady i tworzyli całe bandy zbójeckie, które siały postrach wszędzie, gdzie się tylko pokazały. W roku 74 przed Chrystusem zbiegło z miasta Kapua 74 niewolników i utworzyło bandę zbójecką pod wodzą Spartaka z Tracyi. Banda ta rosła w siłę z dnia na dzień tak, że niezadługo Spartak stanął na czele 60-tysięcznej armii niewolników, która sprawiła straszne spustoszenie w południowej Italii, a nawet zagrażała Rzymowi. Cztery lata trwała ta wojna niewolników, aż wkońcu wódz Licinius Krassus pokonał niebezpiecznych nieprzyjaciół i zniszczył ich doszczętnie.

Gdy zaś zbiegłego niewolnika pochwycono, to czekała go pewna śmierć albo straszne tortury. Przybijano go do krzyża, ponieważ ukrzyżowanie, jak to wiadomo z dziejów męczeństwa Chrystusa Pana, było najhaniebniejszą karą śmierci. Gdy zaś takiemu biedakowi darowano życie — wówczas wypalano mu na czole gorącem żelazem litery F. H. E. (Fugitivus hic est — ten jest zbiegiem).

Życie niewolników było tem więcej przykre, że nie było jeszcze wtedy prawdziwej religii, która jedynie może w nieszczęściu nieść ulgę i pokrzepienie.

Wtem zjawiła się na świecie nauka Chrystusa a promienie jej zabłysły także nad pogańskim Rzymem; los niewolników znalazł w niej obrońcę i pocieszyciela. Nauka ta bowiem głosiła ową wielką prawdę, którą Apostoł Paweł wypowiedział w tych słowach: »Nie masz w Chrystusie różnicy między niewolnikiem a wolnym, ale Chrystus jest wszystkiem dla wszystkich«.

Chrześcijanizm nie mógł od razu usunąć opłakanego położenia niewolników, ale umiał złagodzić ich ciężki los. Chrześcijański pan lub pani starali się być ojcem i matką dla swoich niewolników, i jednali sobie ich posłuszeństwo przyjacielską miłością.

Nigdzie nie znalazła Ewangelia tak chętnego przyjęcia, jak właśnie w tych rzeszach biednych, upośledzonych niewolników. Zbawiciel bowiem wyraźnie nakazał głosić słowo Boże maluczkim i uciśnionym i wypowiedział te wielkie słowa: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście uciśnieni, a ja was pocieszę«. Św. Paweł pozdrawia w swoim liście do Rzymian tych »co są w pałacu cesarza«, t. j. niewolników w pałacu cesarza Nerona.

Od początku chrześcijaństwa niewolnicy, albo też wypuszczeni z niewoli, zajmowali różne stanowiska kościelne; Papieże Anaklet, Telesfor, Soter, Pontianus, Kallikst byli za młodu niewolnikami.

Dzieje pierwszych stuleci chrześcijaństwa obfitują w przykłady najwznioślejszych cnót niewolników i niewolnic; w prześladowaniach chrześcijan niewolnicy składali niejednokrotnie dowody zadziwiającego poświęcenia dla wiary świętej, jak to widoczne z następującego zdarzenia.

W roku 177 w czasie strasznego prześladowania chrześcijan zaprowadzono przed sąd niewolnicę chrześcijańską Blandinę. Było to dziewczę nadzwyczaj szczupłe i wątłe, a jednak zniosła najsroższe tortury, zadawane jej przez katów, którzy od świtu do późnej nocy coraz to nowe wymyślali męki, ażeby odwrócić ofiarę od Chrystusa. Blandina jednak ani na chwilę nie zachwiała się we wierze.

Wkońcu kaci wyczerpali wszelkie możliwe narzędzia tortur a sąd wydał wyrok, według którego Blandinę miano w cyrku rzucić na pastwę dzikich zwierząt. Tak też uczyniono. Zawieszono ją na krzyżu i wypuszczono dzikie zwierzęta. Ku ogólnemu zdziwieniu zgłodniałe bestye nie chciały rzucić się na ciało męczennicy, tak, że przysłano katów, którzy zabili świętą dziewicę.

Chociaż jednak chrześcijaństwo tak gorąco zajęło się losem niewolników — to przecież upłynęły jeszcze całe wieki, zanim niewolnictwo, owa hańba ludzkości, zostało zniesione. A i dziś jeszcze utrzymuje się ono u Mahometan; w Konstantynopolu, w Tunisie i w innych miejscowościach kwitnie dziś jeszcze handel niewolnikami. Niedostało tam bowiem światło chrześcijaństwa i słowa miłości bliźniego.

KOLĘDA KASZUBÓW.

UWAGA. Kaszubowie są szczczepem polskim, mówiącym atoli nieco odmiennem od nas narzeczem. Kaszubowie mieszkają w Prusiech zachodnich po lewym brzegu Wisły, w dorzeczu rzeczek Brdy, Czarnej Rzeki i Leby. Lud to ubogi, żywi się kaszą hreczaną, a trudni się głównie połowem ryb — w licznych jeziorach i w morzu Bałtyckiem. Szczep Kaszubów zachował swój narodowy strój, czuje się polskim, a liczy dziś zaledwie 120 tysięcy dusz. Oto ich kolęda:

Witaj Jezuniu, witaj kochanie,
O pożądany od wieków Panie!

Z Kaszub w szopie stojem,
Pokłon Ci oddajem,
Przed Tobą społem,
Bijewa czołem.

Lecz czemu tak leżysz, czemu w żłóbeczku,
Czemu jak przystoi, nie na łóżeczku,
W stajence zrodzony, na sianku złożony,
Czemu z bydlęty, a nie z panięty.

Gdybyś w Kaszubach był narodzony,
Nie na sianeczku byłbyś złożony —
Dałbym Ci sienniczek i pod Cię pierzniczek,
Parę poduszek, piernat jak puszek.



Boże Narodzenie.

Odzieżę miałbyś nielada jaką,
Z siwym barankiem czapkę bogatą,
Sukienkę z modrego sukna kaszubskiego,
A pas, choć z siebie, dałbym dla Ciebie.

Gdybyś się w naszych Kaszubach rodził
Nie tak byłbyś się Jezuniu głodził:
Na każde śniadanie miałbyś przysmażenie,
Z masłem bułeczkę, piwka szklaneczkę.

Na obiad miałbyś kaszkę jęczmienną,
Żółtym rosołkiem tłusto podlaną,
Mięsa cielęcego, rosołu ptaszego,
Z imbirem flaki, niezłe przysmaki.

A jajecznicę z tłustą kiełbasą
Miałbyś maluśki nie lichą paszę,
Piwa tucholskiego, albo gostyńskiego
Miałbyś po uszy, tu piłbyś z duszy.

A na wieczerzę z naleśnikami
Byłyby kiszki wraz z pierogami,
Byłby groch z słoniną, rzepa z baraniną
I wytuczone ptaszki smażone.

U nas zwierzyna, Jezu, stołowa
Byłaby zawsze dla Cię gotowa:
Kuropatewki i inne ptaszki,
Tuczne gołąbki, tłuste jarząbki.

A tu w Betleem żydzi baruchy,
Wszystko w bachorów swych pchają brzuchy,
Tobieby kruszyny nie dali zwierzyny
Choćbyś był z młodu umarł z głodu.

A w Kaszubach jest lud poczciwy
Tobie, Jezuniu, bardzo życzliwy,
Do picia, jedzenia, z kim się zabawienia,
Z prokuratorem siedziałbyś za stołem.

Największe bogactwo.

Minister Humann, który za panowania króla Ludwika Filipa przed 50-ciu laty był ministrem skarbu we Francyi, należał do najbogatszych ludzi w swoim kraju. Był synem uczciwych, ale biednych rodziców.

Zrazu jako sprytny kupiec dorobił się wielkiego majątku, zyskał sobie wielki wpływ na dworze królewskim i doszedł wkońcu do najwyższej godności w państwie. Brat jego poświęcił się stanowi duchownemu, uczył się wśród najtrudniejszych warunków i obchodził wreszcie w biednym kościółku wiejskim swoje prymicye. Ale i on przy swej pracy i nadzwyczajnych zdolnościach zaszedł wysoko: został bowiem w krótkim czasie Biskupem.

Pewnego dnia odwiedził minister Humann swojego brata-Biskupa. »Jak ci się powodzi i twojej rodzinie?« — zapytał go Biskup.

»Kochany bracie« — odrzekł minister — »zdobyłem sobie wielki majątek, nie mogę jednak wszystkimi moimi milionami tak uszczęśliwić moich dzieci, jakto umieli nasi rodzice, gdy nam podarowali piękne jabłko«.

Słowa te zawierają świętą i odwieczną prawdę. Stwierdzają one, że zadowolenie jest więcej warte od pieniędzy, i że najbogatszym na świecie jest ten, który umie być choćby z małego zadowolonym.

Święta Melania.

Za czasów św. Augustyna żyła w Rzymie bardzo zacna matrona, imieniem Melania. Była wprawdzie chrześcijanką, ale że była bogatą, młodą, kwitnącą i piękną, dała się, jak wiele innych jej płci — olśnić zwodniczym blaskiem i urokiem ziemskich dóbr, i zawikłała się w sidła próżności, chęci podobania się, strojów i rozkoszy życia. Pewien młody człowiek należący do jej rodziny, ale jeszcze poganin, imieniem Woluzyan, udał się na dłuższy pobyt z Rzymu do Medyolanu i poznał tu św. Augustyna.

Ten mąż święty zadawał sobie niemało pracy, by Woluzyana przekonać o głupocie pogaństwa i nawrócić go do wiary w Chrystusa, ale bezskutecznie. Podczas pobytu Wo-

luzyana w Rzymie, wydarzyło się, że Melania rozmyślała o Królestwie niebieskiem. Przedmiot ten dokładniej i w świetle wiary rozważony, tak potężnie oddziałał na jej szlachetne serce, że jasno poznała, jako wszystko, co jest przemijające na ziemi, jest niczem w porównaniu do nieba; że pierwszem i najważniejszem zadaniem człowieka jest zdobyć niebo i że żadna ofiara nie jest za wielką, aby sobie na wieczne i nieskończone szczęście zasłużyć.

Wskutek tego rozważania nie zmieniła wprawdzie Melania swego stanu, bo była zamężna, ale zmieniła usposobienie i tryb życia. Wyrzekła się przyjemności, próżności i zewnętrznego przepychu, oddała się na posługę bliźnich, ćwiczyła się w cnocie i spełniała uczynki pokutne. Skutkiem tego nie tylko dawna świetność dworu znikła, ale i powierzchność jej nie była już tak powabną, jak dawniej.

Po długim czasie powrócił Woluzyan do Rzymu i natychmiast odwiedził Melanię. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy obaczył i dom i szaty i postać Melanii tak bardzo zmienione!

— Melanio! — zawołał — co to jest? gdzie się podziała świetność twego dworu? Gdzie twoja piękność? Kto cię tak zmienił do niepoznania?

Melania rzekła:

— Niebo to zrobiło! niebo to zrobiło!

I z całą potęgą przekonania i miłości opowiedziała mu, jak wspomnienie na życie wieczne i na niebo rozum jej oświeciło i serce i skłonność i sposób życia zmieniło. Od tego czasu — mówiła — jestem daleko szczęśliwszą; używam bowiem spokoju duszy, jakiegom dawniej nie znała. Myśląc o życiu pozagrobowem, stałam się wyższą nad wszystko znikome, co dawniej ścigałam z zapałem — wszystko ziemskie zda mi się być teraz nikczemnem i mało znaczącem w porównaniu do nieba i wieczności!

Słowa te płynące z serca wierzącego Melanii, jej żywy przykład, szczęście, jakiego doznawała w służbie Bożej i nadziei wiecznej nagrody, tak silne zrobiły wrażenie na Woluzyanie, że natychmiast zdecydował wyrzec się pogaństwa i jako chrześcijanin również poświęcić się Bogu i cnocie.

Tak myśl o niebie potrafiła dokonać tego, czego nawet święte słowa Augustyna dokonać nie mogły.

Mówiące kartki pocztowe.

Upłynęło już sporo lat od wynalezienia mówiącej maszynki, czyli tak zwanego »fonografu«, gdy obecnie pewna fabryka fonografów w Paryżu puściła w świat kartę pocztową, która tem się różni od zwyczajnej, że można na niej zapisywać swoją mowę.

Nazwano ją »sonoriną«. Zamiast pisać na niej piórem, czy ołówkiem, wkładamy ją do »fonografu«, puszczamy w ruch maszynerye i wygłaszamy do tej kartki słowa, które za pośrednictwem tej kartki chcemy przesłać osobie będącej w innej miejscowości.

Przy mówieniu tworzą się na owej kartce znaczki. A gdy kartka jest już zapełniona tymi znaczkami, których nikt nie potrafi odczytać, wkładamy ją do skrzynki pocztowej, jak zwyczajną korespondentkę. Ma się rozumieć, że na odwrotnej stronie napisać trzeba adres.

Adresat otrzymawszy taki mówiący list, wkłada go do swojego »fonopostalu« — tak bowiem nazwano te fonografy, puszcza w ruch maszynę i wysłuchuje listu, zamiast go czytać. Ale, aby wysłuchać tę mówiącą kartkę, musi się również mieć ów własny przyrząd, to jest »fonopostal«.

Maszynka ta obecnie jest dosyć tania, bo kosztuje wprawdzie tylko kilkanaście guldenów, ale jak na nasze stosunki jest to zwłaszcza dla uboższych ludzi suma jeszcze za wysoka, dlatego z tego wynalazku na razie tylko bogatsi korzystać będą mogli.

Jak oddychać?

Oddychanie ustami jest bardzo szkodliwem i przeciwnem naturze przyzwyczajeniem. Ażeby to zrozumieć, nie potrzeba bynajmniej zagłębiać się w uczonych książkach ani też pytać o to lekarza — przekonuje nas bowiem o tem nasz zdrowy rozsądek.

Otóż usta należy otwierać tylko wtedy, gdy tego potrzeba. Na to właśnie dała nam natura wargi. Do oddychania zaś służy nos. Kto zaś oddycha otwartemi ustami —

ten wcześniej lub później wyrządzi sobie przez to szkodę. Psują się przez to zęby. Następnie gardło wysycha, zimne zaś powietrze dostaje się do narządów oddechowych i do płuc, z czego wynikają często przeziębienia i wielkie niebezpieczeństwo dla płuc.

Przy oddychaniu przez nos powietrze ogrzewa się najpierw i oczyszcza i dlatego oddychanie nosem jest najzdrowszem. Na oddychanie ustami można sobie wtedy tylko pozwolić, gdy zażąda tego sama natura, na przykład podczas prędkiego biegania.

Przedewszystkiem matki powinny bardzo uważać na swoje dzieci. Dzieci łatwo przyzwyczajają się mieć zawsze otwarte usta. Wskutek tego dzieci takie wyglądają mizernie, a doświadczenie uczy nawet, że dzieci, oddychające ustami, nie rozwijają się należycie pod względem duchowym. Jeżeli dziecko ma ciągle usta otwarte — wtedy dostają się do płuc i gardła różne chorobliwe zarazki, których pełno jest w powietrzu.

Należy więc usilnie przyzwyczajać dzieci do tego, ażeby ust bez potrzeby nie otwierały. Ażeby zapobiedz otwieraniu ust podczas snu — należy tak ułożyć poduszki, ażeby głowa dziecka była trochę pochylona ku przodowi.

Starsze dzieci i dorośli powinni przed zaśnięciem silnie zamknąć usta — a wkrótce przyzwyczają się zamykać je zawsze.

Oddychać zatem tylko nosem! Usta są stworzone tylko do mowy i dlatego są zaopatrzone w wargi, aby je w czasie milczenia zamykać!

Sen zimowy u zwierząt.

Wiadomo, iż niektóre zwierzęta »ciepłokrwiste« zapadają w tak zwany »sen zimowy«, który jest rodzajem pozornej śmierci. Przez zimę śpią u nas przedewszystkiem suseł, borsuk i niedźwiedź.

W czasie snu zimowego wszystkie czynności życiowe ulegają przytłumieniu do tego stopnia, że trudno odróżnić zwierzę śpiące snem zimowym od zupełnie martwego. Ciepłota ciała — bywa nieraz niższa od *O* (zero) stopni, (a wia-

domo, że przy *O* stopni woda marznie), pomimo to zwierzę wraca później do życia.

Krążenie krwi i oddychanie ulegają znacznemu zwolnieniu; oddychania często zupełnie nie można widzieć ani zbadać. Największy hałas nie jest w stanie zbudzić susła ze snu zimowego.

I. Saissy, lekarz francuski z Lyonu, pogrążał uśpione snem zimowym zwierzęta w gazy trujące, lub wkładał pod wodę, pomimo to zwierzęta żyły.

Powszechnem jest mniemanie, że główną przyczyną snu zimowego jest nastanie chłodów. Atoli są zwierzęta, które nie pod zimę, ale wśród upałów zapadają w letarg. Na przykład u susła następuje sen zimowy wcale nie w zimie. W południowej Rosyi, gdzie suseł jest plagą rolników, przez całe lato rozlega się po polach jego świstanie, w końcu zaś sierpnia wszystko cichnie nagle; susły pochowały się w swe podziemne kryjówki.

Obudzenie się zwierząt ze snu zimowego odbywa się nie tylko pod wpływem wzmagającego się ciepła, ale czasem i pod wpływem zbyt wielkiego zimna.

Jakie są przyczyny snu zimowego i budzenia się z niego, tego dotychczas żaden uczony nie potrafił wytłumaczyć.

Różne rady pożyteczne.

Jak się ustrzedz zarazy. Pewien inspektor zdrowotności w Anglii podaje w dziennikach kilka rad praktycznych co do ustrzeżenia się od chorób zaraźliwych:

1) Do domu dotkniętego chorobą zaraźliwą wstępować tylko po nasycającem przyjęciu pokarmów, nigdy na czczo.

2) Przed jedzeniem, każdym razem umyć ręce.

3) Prowadzić życie regularne i we wszystkiem zachować umiarkowanie.

4) Nigdy nie stawać między chorym i otwartym lufcikiem lub palącym się piecem, gdyż znajdując się na linii przeciągu najłatwiej jest wchłonąć chorobotwórcze zarazki.

Zachowując powyższe warunki, zalecający one inspektor zdrowotności, pomimo ciągłego obcowania z chorymi ani razu się nie zaraził.

Ser z ziemniaków. Ser ten przyrządza się w sposób następujący: po ugotowaniu obiera się ziemniaki i drobniutko rozciera; następnie na 12 funtów ziemniaków bierze się 2 kwarty mleka kwaśnego i nieco soli; wszystko razem miesza się i w dobrze zamkniętem naczyniu na 3—4 dni pozostawia. Po tym czasie znów miesza się, wyciska serki, a po ociekni꜠ciu — pozostawia w cieniu do wyschnięcia. Wreszcie układa się serki warstwami w beczułce, a po dwóch tygodniach są już gotowe, choć lepiej jest poczekać dłużej. Serki te mają być bardzo smaczne, o ile są zrobione ze smacznych ziemniaków i dobrze przechowane.

Kit do drzew. Do zalepienia dziupli, pokrycia ran większych u drzew, zarówno owocowych, jak i ozdobnych, bardzo praktycznym i tanim okazał się kit, przygotowany w sposób następujący:

Bierze się 4 garnce gliny tłustej, bez piasku, 4 garnce krowieńcu świeżego, nie zawierającego podściołu, 2 garści sierści i to wszystko zapomocą wody rozrabia się na papkę gęstą, do której następnie dolewa się około 20 funtów terpentyny nieoczyszczonej, lecz ogrzanej. Masę otrzymaną wyrabia się stęporem drewnianym dopóty, dopóki nie stanie się kleistą i podobną do kitu szklarskiego. Kit powyższy przylega do rany bardzo dobrze, trzyma się długo, chroni od gnicia, a nadto i goi. Dobrze jest przy zalepieniu rany kitem przykryć go jeszcze szmatą lub papierem.

Olej rycynowy utrwalający skórę. Zarówno użyty w celu uczynienia nieprzemakalnem obuwia, jak i utrwalenie wszelkich przedmiotów skórzanych, częściej wystawionych na wilgoć, bardzo właściwem okazało się użycie oleju rycynowego, który wsiąkając w pory skóry, czyni takową nieprzemakalną a zarazem miękką i giętką. Chcąc trwalszem uczynić obuwie, zaleca się smarowanie podeszew zaraz z nowości przegotowanym olejem lnianym, aż do zupełnego nasycenia; wierzchnią zaś część obuwia ciepłym olejem rycynowym. W ten sposób stanie się

obuwie nieprzemakalnem i o wiele trwalszem. Podeszwy nacierane olejem lnianym wytrzymają jeszcze raz tak długo w porównaniu z nienacieranemi. Postępowanie takie zasługuje na szczególne zalecenie ze względów oszczędności w tych domach, gdzie liczna rodzina zużywa znaczną liczbę drogiego dziś obuwia.

Najlepiej przechowują się wszelkie rodzaje rzemieni posmarowane surowym olejem rycynowym, na gorąco użytym. Tak zabezpieczona skóra staje się elastyczną, nie pleśnieje i nie bywa uszkodzoną przez szczury i myszy.

ROZMAITOŚCI.

Śmierć wskutek otrucia. Ze Śniatyna donoszą: Pewien wieśniak z Kozłowa, czując się chorym na żołądek, posłał do Śniatyna do apteki po lekarstwo. Zwyczajnie kupowali tu wieśniacy lekarstwo bez recepty pod nazwą „kawy“. Tym razem posłaniec zażądał także „kawy“. Aptekarz nie zrozumiał widocznie żądania i wydał karbol, flaszkę zaopatrując napisem „karbol“. Chłop zażył lekarstwo, a także jego żona i domownik. Dwoje zmarło, trzecia osoba walczy ze śmiercią. Sekcya zwłok wykazała otrucie karbolem. Śledztwo sądowe w toku.

Żydowska bożnica składem kontrabandy. W Stanisławowie odkryła policya w jednej z tamtejszych bożnic żydowskich skład tytoniu, przemycanego z Rosyi, tabaki i sacharyny. W okolicy Stanisławowa od dawna już sprzedawali żydzi po wsiach tytoń i tabakę rosyjską.

Polska fundacya dla Rusinów. Polak p. Konstanty Wołodkowicz złożył znaczną kwotę na stypendya dla ruskich studentów-akademików, którzy pragną się poświęcić badaniom naukowym. A czy słyszał kto, aby jaki Rusin zrobił fundacyę dla Polaków?

Przychwyceni złodzieje. Maksym Pyłupczuk odwożący pocztę z Nowego Sioła do Podwołoczysk ogłosił, że jacyś zbóje napadli go na drodze, poranili, zabrali z wozu pocztowego 27 tysięcy koron i uciekli.

Z początku urządzono pogoń za owymi złodziejami — powoli jednak agent policyi lwowskiej, Przestrzelski, który

zajął się tą sprawą — wydobył z Pyłupczuka zeznanie, że to nie kto inny tylko on sam obrabował wóz pocztowy przy pomocy swego syna Jędrzeja i Piotra Dohłana. Wszystkich uwięziono.

Śmierć z obżarstwa. W pewnej wsi na Śląsku austr. założył się pewien rzeźnik z tamtejszym oberżystą o to, kto z nich więcej mięsa zjeść potrafi. Rzeźnik zjadł pięć funtów mięsa siekanego, oberżysta dwa funty mięsa siekanego i do tego całą kaczkę. Przytem wypili obaj wielką ilość piwa. Wskutek obżarstwa rzeźnik umarł, mimo, że lekarze usiłowali go utrzymać przy życiu.

Gazeta włóczęgów. W Moskwie wychodzi *Bosacka Gazeta*, której współpracownikami są głównie żebracy, włóczęgi, a nowe to czasopismo podaje opowiadania tych ludzi, wspomnienia ich, pieśni i t. d. Także i wielu policyantów zostało współpracownikami tego pisma. Jakiś zesłany na Syberyę morderca, który żonę zabił w dzień ślubu, przysłał redakcyi swój pamiętnik. Pismo jest ilustrowane, podaje wnętrza spelunek, jaskiń zbrodni, portrety włóczęgów i t. d. Na razie pismo to ma powodzenie, a trzeba wiedzieć, że i treści literackiej nie brak mu wcale.

Dżuma. W okręgu Suwalsk (w Rosyi) stwierdzono 44 wypadki dżumy, które wszystkie zakończyły się śmiercią.

Trzęsienie ziemi. Okolice i miasto Karatog (w środkowej Azyi) zostało nawiedzone trzęsieniem ziemi. Miasto jest zupełnie zniszczone. 3004 osób zginęło, a tylko 70 zdołało się wyratować. Również wszystkie osady, położone w pobliżu Karatog, są zupełnie zniszczone i w nich też wiele osób zginęło.

Spalony żywcem. We wsi Ustynówce (na Ukrainie), obłąkany żyd podpalił kilka chat włościańskich. Ujęto go i osadzono w areszcie. Tłum jednak, przełamując opór, stawiony przez policyę, dał kilka strzałów, wyłamał drzwi od aresztu, porwał podpalacza i rzucił w ogień, gdzie obłąkany ten śmierć tam znalazł.

Niemiecki następca tronu urzędnikiem. Następca tronu prosił cesarza Wilhelma, aby mu tenże zezwolił na poznanie administracyi cywilnej. Cesarz Wilhelm zezwolił, aby następca tronu był zajęty w ministerstwie spraw wewnętrznych przez jeden rok i w tym czasie uwolniony

ze służby wojskowej. Niemiecki następca tronu rozpoczął też swe nowe urzędnicze zajęcie.

Straszliwy wybuch na statku wojennym „Blücher“, który służył jako okręt do ćwiczeń marynarki niemieckiej, spowodował śmierć 8 młodych marynarzy, a ciężkie poranienia i poparzenia 22 innych marynarzy. Ludzie, którzy wskutek wybuchu pośpieszyli na ratunek, omdlewali na widok poszarpanych zwłok zmarłych i wijących się w bolach rannych młodzieńców. Niektórym z nich poodrywała straszliwa siła wybuchu głowy, innym ręce i nogi, innym wreszcie porozszarpywała piersi i wnętrzności.

Nowe kule. Pewien Francuz, nazwiskiem Edmund Potier, jeden z przeciwników wojen, wynalazł nową kulę karabinową niegwintowaną, w połowie próżną. Kula taka będzie o trzy razy dalej nieść, niż zwykła, a przebija jeszcze na odległość 100 metrów na wylot blachę 7 milimetrową, skórę 8 centymetrową i drzewo 14 centymetrowe, mimo, że waży tylko 25 gramów. Ponadto wynalazł Potier kulę armatnią o nadzwyczajnej sile niszczącej, do której wystarczy armata ważąca zaledwie 75 kilogramów, a jest zbudowana tak jak taczki, łatwo więc przenośna na każdym gruncie tylko przez jednego żołnierza.

Kula sama będzie mogła na 5 kilometrów odległości wyrzucić z siebie kilogramowy nabój melenitu, zatem jeden zaledwie pułk artyleryi wystarczy, aby zniszczyć półmilionową armię.

Pewnego razu zapytał Potiera minister wojny: I to pan, taki zacięty przeciwnik wojen, wysilasz się na tego rodzaju zabójcze wynalazki wojenne? — Potier zaś odrzekł: A właśnie! Armata tego rodzaju zabije wreszcie i... wojnę!

Kraj włóczęgów. Według obliczeń francuskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, żyje obecnie we Francyi 200.000 włóczęgów. Czuwa nad nimi mała armia żandarmów w ilości 32.000 ludzi, których obowiązkiem jest strzedz życia i mienia mieszkańców. Prócz tego wykazano, iż w różnych departamentach prosiło 466.000 ludzi bezdomnych o przytułek nocny, podczas gdy w 38.000 gminach we Francyi istnieje tylko 3.000 przytułków. Często nie można także przytrzymanych włóczęgów pakować do kozy,

gdyż we wielu gminach niema wcale pomieszczenia na areszt. Z aresztowanych w roku zeszłym 32.000 włóczęgów trzeba było wypuścić na wolność 20.000; nie można im bowiem było dowieść jakiegoś ściśle określonego przestępstwa.

Środki ochronne przeciw bandytom. Zarząd kolei Nadwiślańskiej (w Królestwie Polskiem) sprowadził z Petersburga 12 wagonów opancerzonych, które mają być przeznaczone do przewożenia pieniędzy i poczty. Całe te wagony z zewnątrz są pokryte miedzią czerwoną, okna w wagonach są zakratowane, z szybami matowemi. Wejście do wagonu jest tylko jedno, a oświetlony jest gazem.

— *Uzbrojenie konduktorów.* Na kolejach rosyjskich mają być niebawem uzbrojeni konduktorzy pociągów osobowych. Zarząd kolei otrzymał już pozwolenie i wniesiono już na ten cel podanie o pożyczkę 20.000 rubli. Na razie uzbrojeni będą tylko konduktorzy pociągów osobowych na niektórych liniach południowych. Później uzbrojeni zostaną konduktorzy innych pociągów osobowych, a jak starczą pieniądze to także i towarowych.

Barbarzyńskie znęcanie się nad trupem. W powiecie łuckim na Wołyniu, w Sokole (w Rosyi) zdarzył się straszny wypadek. Niedawno temu żydzi urządzili w nocy pogrzeb małego dziecka. W pobliżu cmentarza napadła na nich banda „chuliganów“ młodych, którzy, pogasiwszy latarnie orszaku pogrzebowego, pobili naprzód żydów, a potem bawili się trupem, rzucając go sobie z rąk do rąk, jak piłkę, poczem wlekli go po ziemi i porzucili na śmietniku. Na alarm żydów przybyła policya, a wtedy chuligani uciekli i żydzi pochowali trupa.

Krawiec — królem. W miejscowości Voghera (we Włoszech) zmarł w tym roku niejaki Paulo (Paweł) Salaroli, o którym pisma włoskie opowiadają następujące ciekawe szczegóły: Przed wielu, wielu laty Salaroli z małym tobołkiem i nożycami krawieckiemi wywędrował do Indyi (w Azyi) i osiedlił się w Sardanach. Paulo był pięknym mężczyzną, wspaniale zbudowanym i obdarzonym głosem jakby stworzonym do wydawania rozkazów wojskowych.

Król tego państewka upodobał go sobie bardzo i zamówił u niego uniformy dla całego swego sztabu. Sala-

roli przy tej okazyi uszył wspaniały mundur jeneralski, w który sam się przystroił. Wyglądał wspaniale i na córce królewskiej uczynił takie wrażenie, że ujrzawszy go, zawołała:

— Ten, a nikt inny, będzie moim mężem...

Król zgodził się na to małżeństwo i Salaroli po śmierci teścia, objął tron i rządy w Sardanach.

Anglia, która zapomocą złota zdobyła niejedno państewko w Indyach, skłoniła Salarolego do sprzedaży korony za 30 milionów.

Krawiec-król zrozumiał dobry interes, oddał państewko, zabrał miliony i wrócił ze swoją indyjską małżonką do Włoch, gdzie niedawno umarł.

Zabawna historya. W Onynszu na Mazurach (pod Prusakiem) zdarzył się taki zabawny wypadek: Krawiec N. nabył niedawno temu dojną kozę. Z nabytkiem tym, wracając do domu, zatrzymał się po drodze w karczmie. Karczmarz, chcąc gościowi podpiłemu sprawić psikusa, zamienił jego kozę na swojego kozła, którego maść nie różniła się od maści kozy. Podśpiewując, przybywa krawczyna do domu, oddając mleczną kozę w posiadanie swej godnej żony. Ponieważ majstrowa bynajmniej kozła nie chce i nie może uznać za kozę, a i majsterek niteczka przekonuje się, że przyprowadził kozła, wraca na drugi dzień, aby wymienić niepożądany towar.

I znowu się zatrzymuje w tej karczmie, a karczmarz w tym czasie zamienia kozła na kozę. Przybywszy do O., gdzie kupił był kozę, zostaje serdecznie wyśmiany z powodu nieznajomości rzeczy; chce bowiem, aby mu zamiast kozła dano kozę, a przecież kozę przyprowadził. Zadumany wraca do domu, no i oczywiście zatrzymuje się we wspomnianej karczmie.

Dowcipny gospodarz poi go aż do wieczora i po raz trzeci puszcza krawczynę do domu, uczyniwszy odpowiednią zamianę. Ale tym razem pani majstrowa nie poprzestaje na łajaniu, lecz poczyna tęgo obrabiać mężulka. Strapieni oboje udają się na spoczynek.

Ale o dziwo: na drugi dzień zastają w stajence zamiast kozła — pożądaną dojną kozę. Karczmarz bowiem w nocy znowu wymienił kozła na kozę.

A z tej historyi nauka? Nie upijać się, a roztropnie chodzić za swoim interesem.

Najstarsze drzewo. Najstarszem a zarazem największem drzewem w Europie jest olbrzymi platan koło Voslizzi w Grecyi, którego wiek obliczają na przeszło 2000 lat. Każdy z konarów tego platana jest tak silny jak potężny dąb, a pień jego obecnie wypruchniały pomieścić może grono złożone z 10 osób. Drzewo to, pamiętające świetne czasy króla Aleksandra macedońskiego, odegrało też pewną rolę i w czasie wojny Greków o niepodległość i służyło za punkt zborny dzielnym Grekom. Całe greckie wojsko, w owym czasie na setki ledwie się liczące, mogło w cieniu konarów tego platana obozować. Żywiąc należną cześć dla tego historycznego olbrzyma, mieszkańcy Visliezy otoczyli go wysokim murem ochronnym.

Grzebienie i szkatułki z mleka. Pewien Francuz wynalazł sposób, zapomocą którego mleko da się zmienić na masę zupełnie podobną do syldkretu. Masa ta jest lepszą od innych, dlatego, że nie pali się tak łatwo. Wynalazca wyrabia zaś z przyrządzonego na swój sposób mleka grzebienie, szkatułki, ramki, broszki i guziki, sprzedając to wszystko po bardzo nizkich cenach.

Pociągi dla pijanych. W Anglii istnieje przepis policyjny, zabraniający osobom pijanym jeżdżenia zwykłymi pociągami. Dyrekcya kolejowa ustanowiła wskutek tego w czasie większych uroczystości, nadzwyczajne pociągi dla osób pijanych.

Przedziały w wagonach są słabo oświetlone i zasłony pospuszczane, aby podróżnych ustrzedz przed ciekawością publiczności na przystankach, oraz, aby utrudnić wzajemne poznawanie się jadących, którzy, znajdując się w stanie nader opłakanym, mają wszelkie powody wstydzić się tego po wytrzeźwieniu.

Najmniejszą szkołą na świecie ma być, jak piszą gazety niemieckie, szkoła na zamku Schaumburg około Diez, która od szeregu lat miewała po 4 uczniów, a obecnie ma tylko 1 ucznia. Powstała ona w roku 1848, gdy w odbudowanym zamku zamieszkał arcyksiążę austryacki Stefan, który dla dzieci swych urzędników i służby założył szkołę publiczną. Obowiązek jej utrzymywania prze-

szedł na nowych właścicieli książąt Waldeck i pozostał obowiązkiem, gdy po zwinięciu dworu, nader mała tylko liczba dzieci mogła ze szkoły korzystać. Nauczyciel podlega inspektorom, miejscowemu i okręgowemu, jak każdy inny nauczyciel i nie troszczy się o zmniejszenie liczby uczniów, bo ma zapewnioną tę posadę na całe życie.

Chicago bez mężczyzn. Komisarz zdrowia w Chicago (w Ameryce północnej) ogłosił niedawno, że miasto Chicago za kilkaset lat nie będzie miało mężczyzn.

Według ostatnich obrachunków wykazuje, że mężczyźni powoli w tem mieście wymierają. Tenże komisarz przypisuje to temu, że mężczyźni się mniej szanują, jedzą za prędko, mało dbają o siebie, a pracują za wiele. Pięć wypadków śmierci u mężczyzn wypada na dwa wypadki śmierci u kobiet.

Plaga wróbla. Do roku 1851 nigdzie w Ameryce wróbli nie było; dopiero w tym roku (t. j. w r. 1851) sprowadzono je z Anglii w nadziei, że one wytępią przeważną ilość licznych owadów. Ale stało się inaczej. Wróbel przeniesiony do Nowego Świata znalazł w nim od razu nową i widocznie bardzo miłą ojczyznę, skoro w krótkim bardzo czasie nie tylko rozmnożył się w niezliczone miliony, ale i znacznie się zmienił, bo stał się większym, tęższym i zuchwalszym. Dziś wróbel jest plagą i jednym z największych szkodników w Ameryce, którego się tępi, jak dotąd bez najmniejszego skutku.

Stany Michigan i Illinois wydały w latach 1887 do 1905 dolarów 117 tysięcy na walkę z wróblami, ale nie osiągnęły żadnego skutku. Wróbel domowy w Ameryce ma 5 do 7 razy w roku potomstwo i jeżeli w Europie jest awanturnikiem, to w Ameryce stał się po prostu anarchistą, zajmując bez ceremonii gniazda innych ptaków, mianowicie jaskółek, które jako słabsze, z wróblem walczyć nie mogą, lub rozbierając cudze gniazda na własną potrzebę. Za jedyny sposób skutecznego tępienia wróbli uważają Amerykanie ciągłe niszczenie im gniazd, ale czy wobec milionów tych ptaków w Ameryce postępowanie to doprowadzi do pożądanego celu, wątpić należy.

Skóry wężów odpowiednio wyprawione, używane bywają do uprawy rozmaitych przedmiotów, jak np. mebli,

kufrów do podróży i t. p. Tak chętnie kupują te skóry wężowe, że w niektórych okolicach w Ameryce umyślnie hodują je na zabicie. I tak np. w stanie Texas jest folwark Browneville, należący do Armstronga, Anglika, gdzie się chowa rocznie 30 tysięcy wężów, których skóry idą na sprzedaż. Czysty dochód roczny z tej hodowli wynosi przeszło 25 tysięcy koron.

Jaskółka - pocztówka. Pewien handlarz ptaków w Antwerpii wpadł na myśl spróbowania, czy nie możnaby użyć jaskółek do tych samych celów, do jakich służą gołębie pocztowe. Próba wypadła nadspodziewanie świetnie. Jaskółkę, która miała gniazdo z młodymi na strychu jego domu, oddał handlarz jednemu ze swych znajomych w Compiégne. Wypuszczona w Compiégne o godz. $7^1/_4$ rano, jaskółka poleciała od razu w stronę północną — i o godzinie 8 minut 23 przybyła już do Antwerpii, wprost do domu, w którym znajdowało się jej gniazdo.

Wypuszczone z nią razem gołębie pocztowe, przybyły do Antwerpii dopiero o godzinie 11 i pół. Jaskółka odniosła więc zwycięstwo co do szybkości, przebywszy w 68 minutach odległość, wynoszącą 235 kilometrów, czyli, że leciała z szybkością 3355 metrów na minutę, a 201 kilometrów na godzinę. Zauważono przytem, że gdy gołębie, wypuszczone, robią w powietrzu łuki, nim znajdą kierunek, w którym mają lecieć, — jaskółka od razu poleciała jak strzała w kierunku oznaczonym.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.